

Honoraria i tantiemy z tytułu praw autorskich
Juliana Tuwima,
dzięki szlachetnej darowiźnie Jego spadkobierczyni
są w całości
przeznaczone – za pośrednictwem
FUNDACJI

„POMOC SPOŁECZNA SOS”

– na pomoc dzieciom.

Ty też możesz im pomóc.

NR KONTA: Bank Handlowy w Warszawie S.A.
Oddział IV w Warszawie 10301058-09872401



10756

LEKTURA DLA KLASY I SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Tekst © Copyright by Fundacja „Pomoc Społeczna SOS”

Edycja © Copyright by Siedmioróg

ISBN 83-7162-540-5

Wydawnictwo Siedmioróg
ul. Krakowska 90, 50-427 Wrocław
Księgarnia wysyłkowa Wydawnictwa Siedmioróg:
www.siedmiorog.com

Wrocław 2003

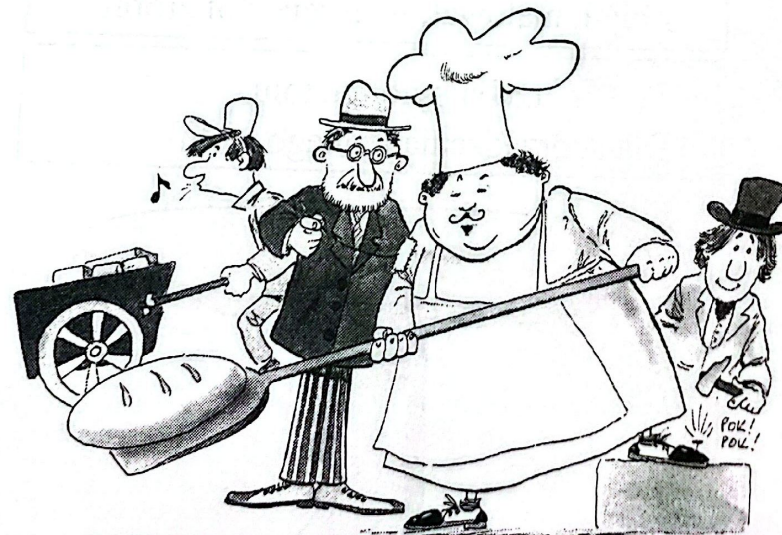
WSZYSCY DLA WSZYSTKICH

Murarz domy buduje,
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?

A i murarz by przecież
Na robotę nie ruszył,
Gdyby krawiec mu spodni
I fartucha nie uszył.

Piekarz musi mieć buty,
Więc do szewca iść trzeba,
No, a gdyby nie piekarz,
Toby szewc nie miał chleba.

Tak dla wspólnej korzyści
I dla dobra wspólnego,
Wszyscy muszą pracować,
Mój maleńki kolego.



STÓŁ

Wyrosło w lesie drzewo potężne,
Twarde, wysmukłe i niebosiężne.

Raz przyszli drwale, drzewo zrabali,
Bardzo się przy tym naharowali.

Potem je konie na tartak wlokły,
Tak się zziały, że całe zmokły.

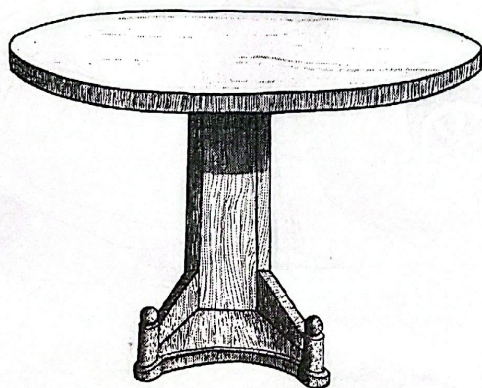
Na tym tartaku warczące piły
Tak drzewo cięły, że się stępiły.

Kupił te szorstkie listwy i deski
Stolarz warszawski Adam Wiśniewski.

Adam Wiśniewski, nie lada majster,
Wziął piłę, młotek, hebel i kłajster.

Mierzył, heblował, kleił, sposobił,
Zbijał, malował, wreszcie stół zrobił.

Tyle to trzeba było mozółu
Dla sporządzenia jednego stołu.



LOKOMOTYWA

Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej spływa —
Thusta oliwa.
Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
Żar z rozgrzanego jej brzucha bucha:

Buch, jak gorąco!
Uch, jak gorąco!
Puff, jak gorąco!
Uff, jak gorąco!

Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
A jeszcze palacz węgiel w nią sypie.

Wagony do niej podoczepiali
Wielkie i ciężkie, z żelaza, stali,

I pełno ludzi w każdym wagonie,
A w jednym krowy, a w drugim konie,

A w trzecim siedzą same grubasy,
Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy,

A czwarty wagon pełen bananów,
A w piątym stoi sześć fortepianów,

W szóstym armata, o! jaka wielka!
Pod każdym kołem żelazna belka!



W siódmym dębowe stoły i szafy,
W ósmym słoń, niedźwiedź i dwie żyrafy,
W dziewiątym — same tuczone świnię,
W dziesiątym — kufry, paki i skrzynie,

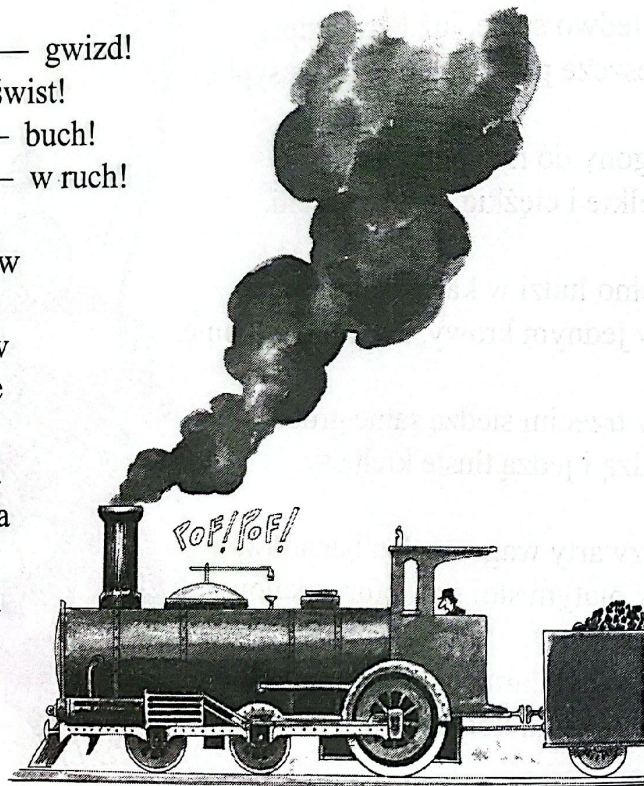
A tych wagonów jest ze czterdzieści,
Sam nie wiem, co się w nich jeszcze mieści.

Lecz choćby przyszło tysiąc atletów
I każdy zjadłby tysiąc kotletów,
I każdy nie wiem jak się wyteżał,
To nie udźwigną — taki to ciężar!

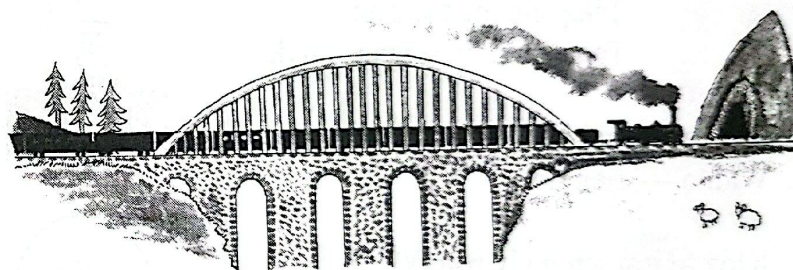
Nagle — gwizd!
Nagle-świsł!
Para — buch!
Koła — w ruch!

Najpierw
powoli
jak żółw
ociężała

Ruszyła
maszyna
po
szynach
ospale,



Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem,
I kręci się, kręci się koło za kołem,
I biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej,
I dudni, i stuka, łomoce i pędzi,
A dokąd? A dokąd? A dokąd? Na wprost!
Po torze, po torze, po torze, przez most,
Przez góry, przez tunel, przez pola, przez las.
I spieszy się, spieszy, by zdążyć na czas,
Do taktu turkoce i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to,
Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,
Jak gdyby to była piłeczka, nie stal,
Nie ciężka maszyna zziąjana, zdyszana,
Lecz fraszka, igraszka, zabawka blaszana.



A skądże to, jakże to, czemu tak gna?
A co to to, co to to, kto to tak pcha,
Że pędzi, że wali, że bucha buch-buch?
To para gorąca wprawiła to w ruch,
To para, co z kotła rurami do tłoków,
A tłoki kołami ruszają z dwóch boków
I gnają, i pchają, i pociąg się toczy,
Bo para te tłoki wciąż tłoczy i tłoczy,
I koła turkocą, i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to!...

PSTRYK

Sterczy w ścianie taki pstryczek,
Mały pstryczek-elektryczek,
Jak tym pstryczkiem zrobić pstryk,
To się widno robi w mig.
Bardzo łatwo:
Pstryk — i światło!

Pstryknąć potem jeszcze raz-
Zaraz mrok otoczy nas.

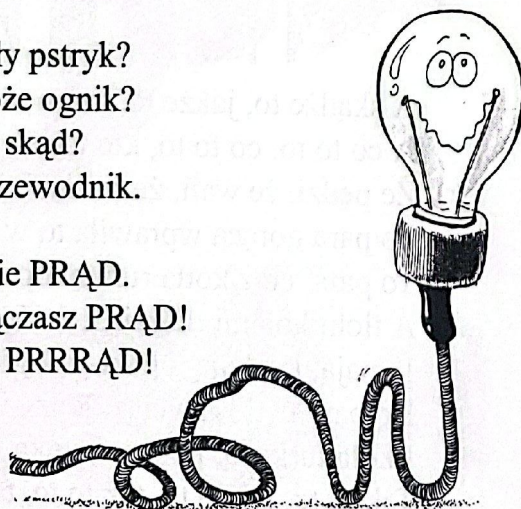
A jak pstryknąć trzeci raz —
Znowu dawny świeci blask.
Taką siłę ma tajemną
Ten ukryty w ścianie smyk!

Ciemno — widno
Widno — ciemno.

Któż to jest ten mały pstryk?
Może świetlik? Może ognik?
Jak tam dostał się i skąd?
To nie ognik. To przewodnik.

Taki drut, a w drucie PRĄD.
Robisz pstryk i włączasz PRĄD!
Elektryczny bystry PRRRAD!

I stąd światło?
Właśnie stąd!



BAMBO

Murzynek Bambo w Afryce mieszka,
Czarną ma skórę ten nasz koleżka.

Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej murzyńskiej „Pierwszej czytanki”.

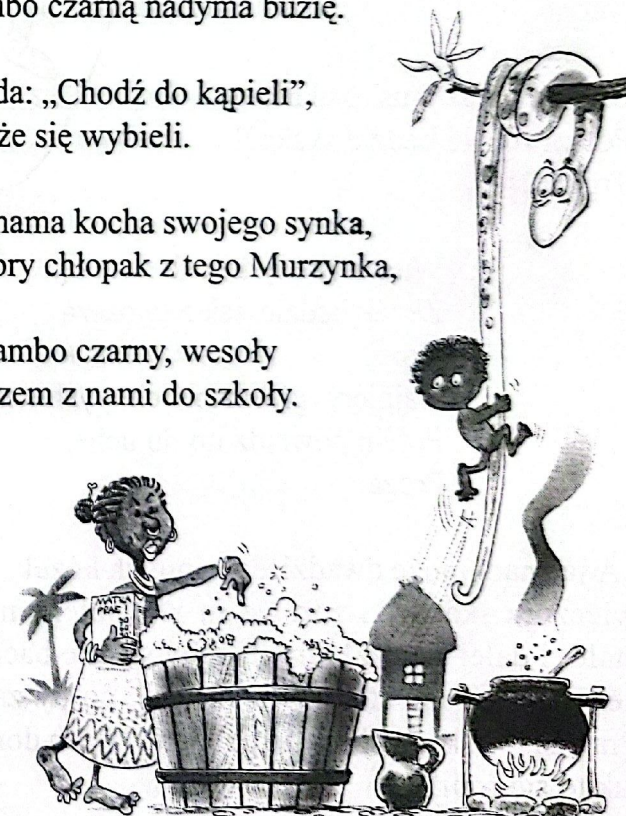
A gdy do domu ze szkoły wraca,
Psoci, figluje — to jego praca.

Aż mama krzyczy: „Bambo, łobuzie!”
A Bambo czarną nadyma buzię.

Mama powiada: „Chodź do kąpieli”,
A on się boi, że się wybieli.

Lecz mama kocha swojego synka,
Bo dobry chłopak z tego Murzynka,

Szkoda, że Bambo czarny, wesoły
Nie chodzi razem z nami do szkoły.



SKAKANKA

Żeby kózka nie skakała,
Toby nóżki nie złamała”.
Prawda!

Ale gdyby nie skakała,
Toby smutne życie miała,
Prawda?

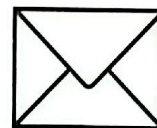
Bo figlować — bardzo miło,
A bez tego — to by było
Nudno...

Chociaż teraz musi płakać,
Potem znowu będzie skakać!
Trudno!



Więc gdy cię dorośli straszą,
Że tak będzie, jak z tą naszą
Kożą,
Najpierw grzecznie ich wysłuchaj,
Potem powiedz im do ucha
Prozą:

„A ja znam może dwadzieścia innych kózek, co od rana do wieczora skakały i zdrowe są i wesołe, i nic im się nie stało, i dalej skaczą! Grunt, żeby się nie bać! Tak skakać, żeby się nic nie stało! Bo inaczej, co by za życie było? Prawda?” I skacz, ile ci się podoba! Niech dorośli zobaczą, jak to się robi!



LIST DO DZIECI

Drogie dzieci! W tym liściku
O jedno was proszę:
Żebyście się co dzień myły,
Bo brudnych nie znoszę.

Czy pod studnią, czy na misce,
W rzece czy w sadzawce —
Ale myć się! Bo przyjadę
I sam wszystko sprawdzę!

Myć się, dzieci, myć do czysta,
Chłopcy i dziewczynki,
Bo inaczej powiem, żeście
Nie dzieci, lecz świnki!

Trzeć się mydłem, gąbką, szczotką,
W misce, w nurtach rzeczki!
Bądźcie czyste!

Z poważaniem

Autor tej książeczki



PYCHA

(z A. Tolstoja)

Chodzi Pycha, nadyma się,
Pod boki, ważna, trzyma się,

Wzrostu w Pysze łokieć i ćwierć,
A czapka na niej jak żerdź.

Brzuch w perłach, klejnotach,
Zadek cały ze złota.

A i poszłaby Pycha do ojca, matki,
To wrota nie bielone!
Pomodliłaby się Pycha w kościele,
To jej nie zamieciono!
Patrzy Pycha: tęcza na niebie...

Zawróciła, powiedziała:
„Nie będę się ta schylała!”

RYCERZ KRZYKALSKI

Oto rycerz Krzykalski,
Spójrzcie, co za mina!
Zdarzyło się mu kiedyś
Złapać Tatarzyna.

Krzyczy: „Hura! To moja
Odwaga i męstwo!
Wróg w niewoli! Ja górą!
Odniosłem zwycięstwo!”

Nieustraszony jestem,
Więc natarłem zbrojnie!
Hura! hura! Jam pierwszy
Śmiałek na tej wojnie!

Któż by się mógł porównać
Z takim bohaterem?
Niech tu sam król przyjedzie
Z największym orderem!

Dla mnie wszystkie zaszczyty!
Dla mnie cześć i chwała!
Złapałem Tatarzyna!
Zdobyłem trzy działa!”

Więc krzyczą mu:
„Przyprowadź tego Tatarzyna!”
A Krzykalski: „Nie mogę,
Bo mnie za łeb trzyma!”



ZOSIA — SAMOSIA

Jest taka jedna Zosia,
Nazwano ją Zosia — Samosia,
Bo wszystko:
„Sama! sama! sama!”
Ważna mi dama!

Wszystko sama lepiej wie,
Wszystko sama robić chce,
Dla niej szkoła, książka, mama
Nic nie znaczą — wszystko sama!

Zjadła wszystkie rozumy,
Więc co jej po rozumie?
Uczyć się nie chce — bo po co,
Gdy sama wszystko umie?

A jak zapytać Zosi:
— Ile jest dwa i dwa?
— Osiem!

— A kto był Kopernik?
— Król!

— A co nam Śląsk daje?
— Sól!

— A gdzie leży Kraków?
— Nad Wartą!

— A uczyć się warto?
— Nie warto!

$$2+2=8$$



Bo ja sama wszystko wiem
I śniadanie sama zjem,
I samochód sama zrobię,
I z wszystkim poradzę sobie!

Kto by się tam uczył, pytał,
Dowadywał się i czytał,
Kto by sobie głowę łamał,
Kiedy mogę sama, sama!

— Toś ty taka mądra dama?
A kto głupi jest?
— Ja! Sama!

GABRYŚ

Był raz głupi Gabryś. A wiecie, co robił?
Kiedy konie żarły, on im owies drobił.
Sitem wodę czerpał, ptaki uczył fruwać,
Poszedł do kowala: kozy chciał podkuwać.

Czapką kwiat nakrywał, kiedy deszczyk rosił,
Liczył dziury w płocie, drwa do lasu nosił.

Zimą domek z lodu zbudował przed chatą:
„Będę miał — powiada — mieszkanie na lato”.
Gdy go słońce piekło, to na słońce dmuchał,
A za topór chwytał, gdy go gryzła mucha.
A tatusia pytał, czy mu księżyc kupi...
Taki był ten Gabryś. A jaki? No, głupi.



DWA WIATRY

Jeden wiatr — w polu wiał,
Drugi wiatr — w sadzie grał:
Cichuteńko, leciuteńko,
Liście pieścił i szeleścił
Mdał...

Jeden wiatr — pędziwiatr!
Fiknął kozła, plackiem spadł,
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się, i wpadł
Na szumiący, senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
Drugi wiatr...

Sfrunął śniegiem z wiśni kwiat,
Parsknął śmiechem cały sad,
Wziął wiatr brata za kamrata,
Teraz z nim po polu lata,
Gonia obaj chmury, ptaki,
Mkną, wplątują się w wiatraki,
Głupkowate mylą śmigi,
W prawo, w lewo, świst, podrygi,
Dmą płucami ile sił,
Łobuzują, pal je lichy!...

A w sadzie cicho, cicho...

IDZIE GRZEŚ

Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,
A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem.

„Piasku mniej —
Nosić łżej!”
Cieszy się głuptasek.
Do dom wrócił,
Worek zrzucił;
Ale gdzie ten piasek?

Wraca Grześ
Przez wieś,
Zbiera piasku ziarnka.
Pomaluśku,
Powoluśku
Zebrała się miarka.

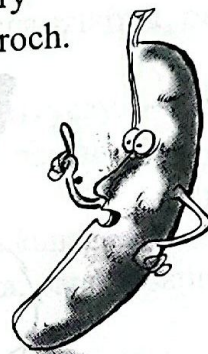
Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,
A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem...
I tak dalej... i tak dalej...



WARZYWA

Położyła kucharka na stole:
kartofle,
buraki,

marchewkę,
fasole,
pietruszkę,
selery
i groch.



Ach!
Nakrzyczały się, że strach!
Wzięła kucharka —
Nożem ciach!
Pokrajała, posiekała
kartofle,

buraki,
marchewkę,
fasole,
kapustę,
pietruszkę,
selery
i groch —

I do garnka!

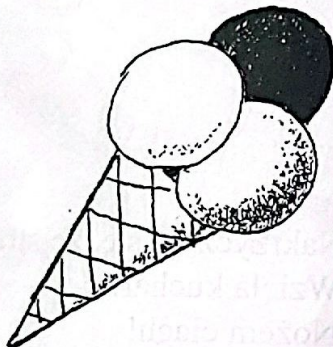


Och!
Zaczęły się kłótnie,
Kłóca się okrutnie:
Kto z nich większy,
A kto mniejszy,
Kto ładniejszy,
Kto zgrabniejszy:
kartofle?
buraki?
marchewka?
kapusta?
pietruszką?
selery?
czy groch?



DYZIO MARZYCIEL

Położył się Dyzio na łące,
Przygląda się niebu błękitnemu
I marzy:
„Jaka szkoda, że te obłoczki płynące
Nie są z waniliowego kremu...
A te różowe —
Że to nie lody malinowe...
A te złociste, pierzaste —
Że to nie stosy ciastek...
I szkoda, że całe niebo
Nie jest z tortu czekoladowego...
Jaki piękny byłby wtedy świat!
Leżałbym sobie, jak leżę,
Na tej murawie świeżej,
Wyciągnąłbym tylko rękę
I jadł... i jadł... i jadł...”



OKULARY



Biega, krzyczy pan Hilary:
„Gdzie są moje okulary?”

Szuka w spodniach i w surducie,
W prawym bucie, w lewym bucie.

Wszystko w szafach poprzewracał,
Maca szlafrok, palto maca.

„Skandal! — krzyczy. — Nie do wiary!
Ktoś mi ukradł okulary!”

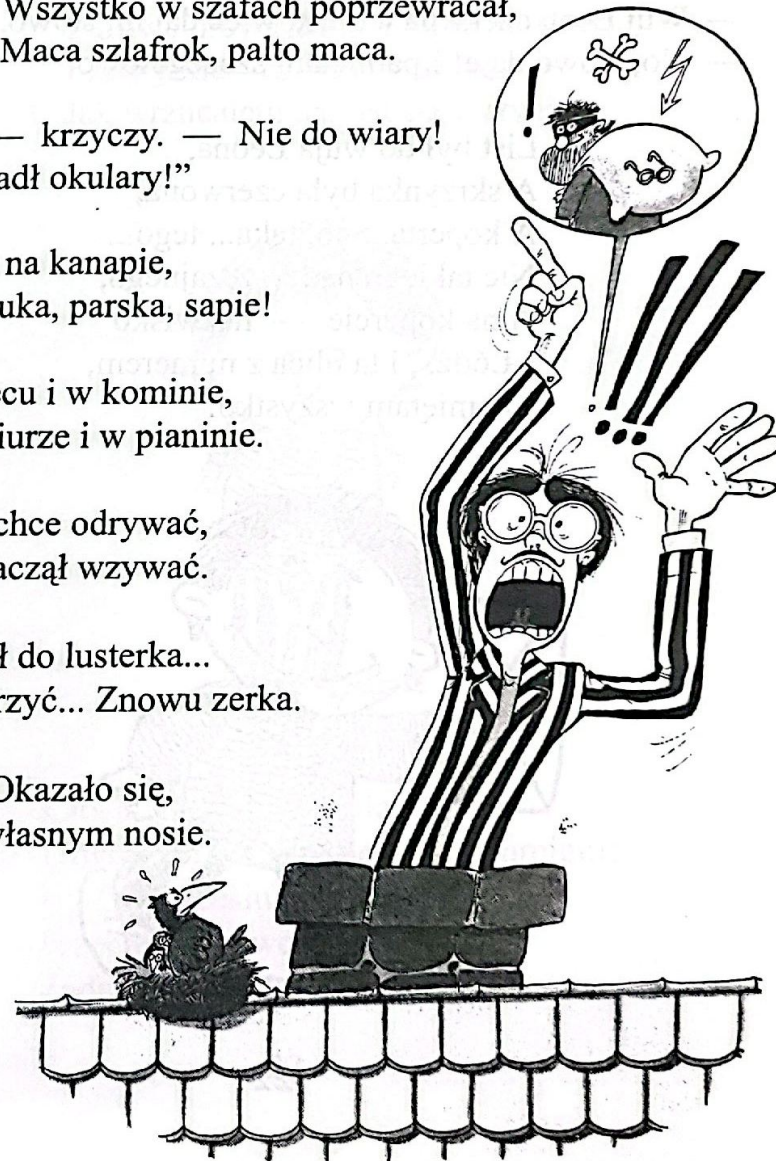
Pod kanapą, na kanapie,
Wszędzie szuka, parska, sapie!

Szpera w piecu i w kominie,
W mysiej dziurze i w pianinie.

Już podłogę chce odrywać,
Już milicję zaczął wzywać.

Nagle zerknął do lusterka...
Nie chce wierzyć... Znowu zerka.

Znalazł! Są! Okazało się,
Że je ma na własnym nosie.



O GRZESIU KLAMCZUCHU I JEGO CIOCI

- Wrzuciłeś, Grzesiu, list do skrzynki, jak prosiłam?
- List, proszę cioci? List? Wrzuciłem, ciociu miła!
- Nie kłamiesz, Grzesiu? Lepiej przyznaj się, kochanie!
- Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamię!
- Oj, Grzesiu, kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!
- Ja miałbym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!
- Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo.
- No, słowo daję! I pamiętam szczegółowo:

List był do wuja Leona,
A skrzynka była czerwona,
A koperta... no, taka... tego...
Nic takiego nadzwyczajnego,
A na kopercie — nazwisko
I Łódź... i ta ulica z numerem,
I pamiętam wszystko:



Że znaczek był z Belwederem,
A jak wrzucałem list do skrzynki,
To przechodził tatuś Halinki,
I jeden oficer też wrzucał,
Wysoki — wysoki,
Taki wysoki, że jak wrzucał, to kucał,

I jechała taksówka... i powóz...
I krowę prowadzili... i trąbił autobus,
I szły jakieś trzy dziewczynki,
Jak wrzucałem ten list do skrzynki...

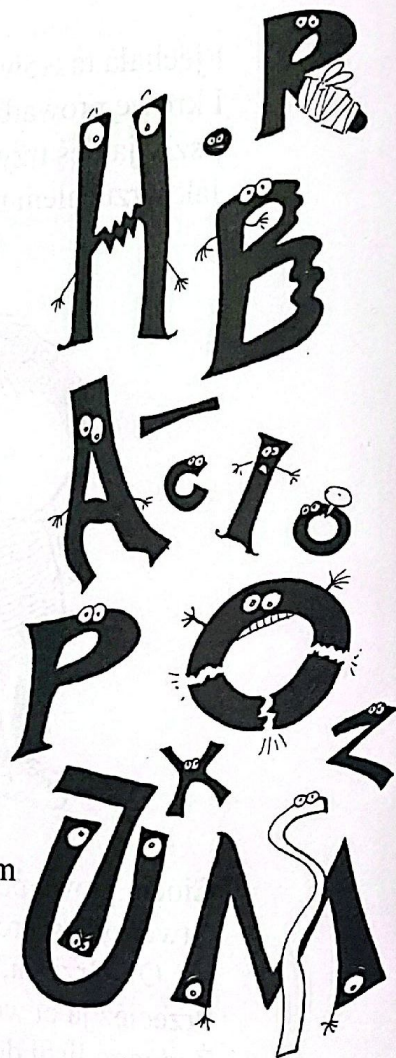


Ciocia głową pokiwała,
Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia:
— Oj, Grzesiu, Grzesiu!
Przecież ja ci wcale nie dałam
Żadnego listu do wrzucenia!...

ABECADŁO

Abecadło z pieca spadło,
O ziemię się hukło,
Rozsypało się po kątach,
Strasznie się potłukło:

- I — zgubiło kropeczkę,
H — złamało kładeczkę,
B — zbiło sobie brzuszki,
A — zwichnęło nóżki,
O — jak balon pękło,
aż się P przelekło,
T — daszek zgubiło,
L — do U wskoczyło,
S — się wyprostowało,
R — prawą nogę złamało,
W — stanęło do góry dnem
i udaje, że jest M.



SŁÓWKA I SŁUFKA

Dziś po dyktandzie w szkole
Wrócił Jerzyk do domu markotny.
Ziewał, ziewał — i zdrzemnął się przy stole,
Bo i dzień był jakiś senny i słotny.
I przyszły do Jerzyka trzy słówka:
„Brzózka”, „Jabłko” i „Główka”
I powiedziały:

- Jestem Brzózka, nie „bżuska”.
- Jestem Jabłko, nie „japko”.
- Jestem Główka, nie „głufka”.

Jak można tak znieważać urodę naszą i ród?
Trzeba się uczyć! Uważać! Na pewno opłaci się trud.
Nie pomogą tu żadne wykręty, wymówki.
I rzuciły mu na stół swoje wizytówki,
Żeby wiedział, z kim ma do czynienia,
I wyzbył się takich zwyczajów prostackich:
Jabłko z Jabłońskich,
Brzózka z Brzozowskich,
Główka z Głowackich
— A gdy i nadal będziesz sadził błąd po błędzie,
To zrobimy z Jerzego — Jezego,
Złego jeża kolczastego;
I co? Przyjemnie ci będzie?

Wystąpiły na Jerzyka siódme poty!
Obudził się — i do roboty!

FIGIELEK



Raz się komar z komarem przekomarzać zaczął
Mówiąc, że widział raki, co się winkiem raczą.

Cietrzew się zaciętrzewił słysząc takie słowa,
Sęp zasepił się strasznie, osowiała sowa.

Kura dała drapaka, że aż się kurzyło,
Zając zajęczał smętnie, kurczę się skurczyło.

Kozioł fiknął koziołka, słoń się cały ślaniał,
Baran się rozindyczył, a indyk zbaraniał.



CUDA I DZIWY



Spadł kiedyś w lipcu
Śnieżek niebieski,
Szczekały ptaszki,
Ćwierkały pieski.

Fruwały krówki
Nad modrą łąką,
Śpiewało z nieba
Zielone słońko.

Gniazdzka na kwiatkach
Wiły motylki.
Trwało to wszystko
Może dwie chwilki

A zobaczyłem
Ten świat uroczy,
Gdy miałem właśnie
Przymknięte oczy.

Gdym je otworzył.
Wszystko się skryło
I znów na świecie
jak przedtem było.

Wszystko się pięknie
Dzieje i toczy...
Lecz odtąd — często
Przymykam oczy.

GDYBY...

(wg S. Marszaka)

Gdyby ze wszystkich na świecie drzew
Zrobić jedno olbrzymie drzewo,
Jedno drzewo pod samo niebo,
A ze wszystkich na świecie rzek
Taką rzekę, że jeden brzeg
Byłby o milion mil od drugiego,
A głęboką — że coś straszego!

I gdyby ze wszystkich na świecie małp
Zrobić jedną małpę nad małpy,
Taką małpę, że ten, co chciałby
Spojrzeć na nią choć jeden raz,
Musiałby patrzeć przez cały czas,
Całe życie musiałby patrzeć
I co najmniej tysiąc lat żyć!

I gdyby ta małpa aż spod nieba
Zeskoczyła z tego drzewa
Do tej rzeki — tej największej
I najszerzej, i najgłębszej,
Takiej wielkiej, że jej nigdy
Nie obejmie ludzki mózg —
Jaki to byłby —
Jaki to byłby —
Jaki to byłby PLUSK!!!

RZEPKA

(wg starej bajki rosyjskiej)

Zasadził dziadek rzepkę w ogrodzie,
Chodził tę rzepkę oglądać co dzień,
Wyrosła rzepka jędrna i krzepka,
Schrupać by rzepkę z kawałkiem chlebaka!
Więc ciągnie rzepkę dziadek niebożę,
Ciągnie i ciągnie, wyciągnąć nie może!

Zawołał dziadek na pomoc babcię:
„Ja złapię rzepkę, ty za mnie złap się!”
I biedny dziadek z babcią niebogą
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą!
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!

Przyleciał wnuczek, babci się złapał,
Poci się, stęka, aż się zasapał!

Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą!

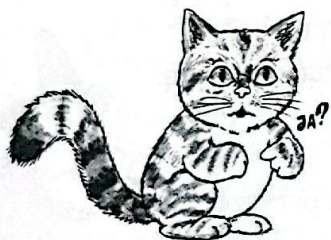
Zawołał wnuczek szczeniaczka Mruczka,
Przyleciał Mruczek i ciągnie wnuczka!



Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą!

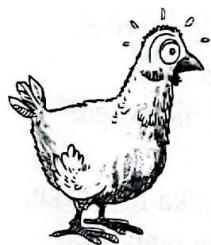
Na kurkę czyhał kotek w ukryciu,
Zaszczekał Mruczek: „Pomóż nam, Kiciu!”



Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą!

Więc woła Kicia kurkę z podwórka,
Wnet przyleciała usłużna kurka.



Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą!

Szła sobie gąska ścieżyną wąską,
Krzyknęła kurka: „Chodź no tu, gąsko!”

Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą!

Leciał wysoko bocian — długonos,
„Fruń-że tu, boćku, do nas na pomoc!”

Bociek za gąskę,
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,

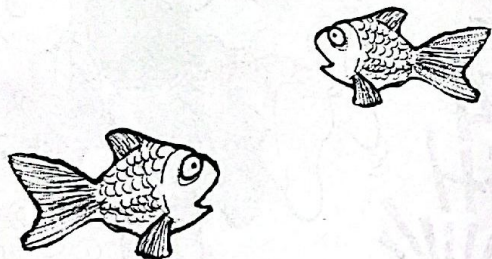


RZECZKA

Płynie, wije się rzeczka,
Jak błyszcząca wstążeczka,
Tu się srebrzy, tam ginie,
A tam znowu wypłynie.

Woda w rzece przejrzysta,
Zimna, bystra i czysta,
Biegnąc mruczy i szumi,
Ale kto ją zrozumie?

Tylko kamień i ryba
Znają mowę tę chyba,
Ale one, jak wiecie,
Znane milczki na świecie.



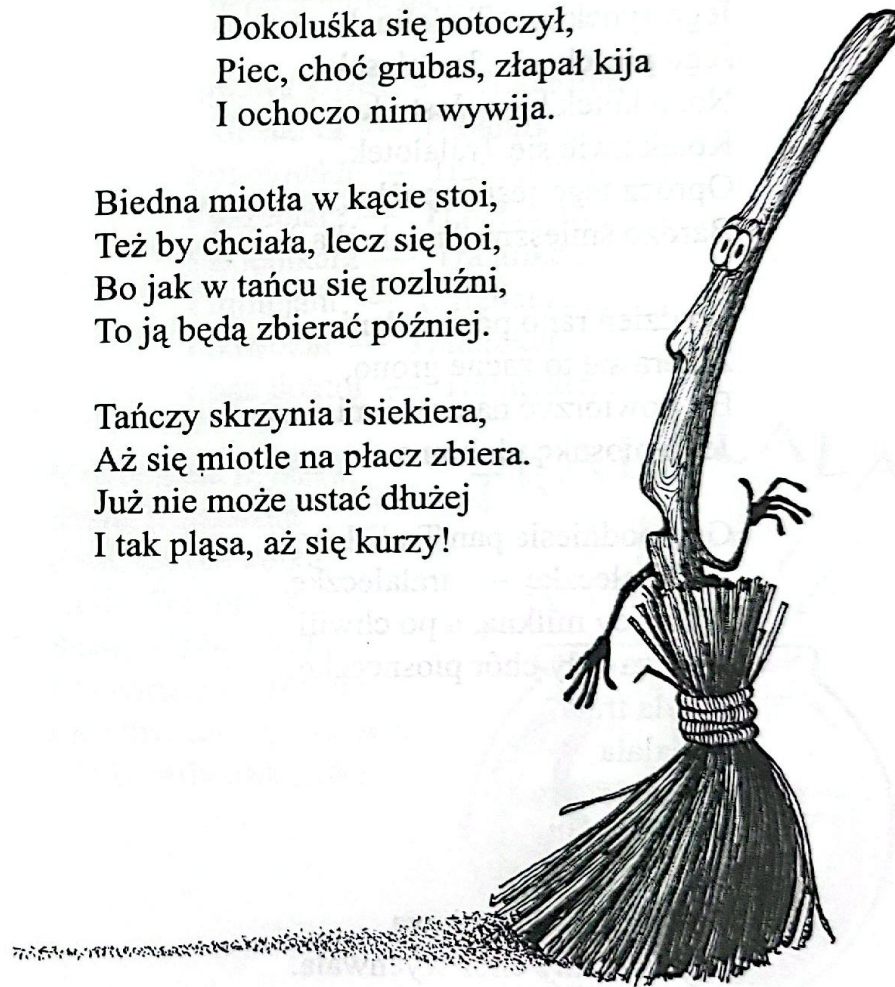
TANIEC

Skoczył stołek do wiaderka,
Zaprosił je do oberka,
Dzbanek z półki — hyc na ziemię:
„Ja nie gorszy! — Poproś-że mnie!”

A za dzbankiem talerz skoczył,
Dokoluśka się potoczył,
Piec, choć grubas, złapał kija
I ochoczo nim wywija.

Biedna miotła w kącie stoi,
Też by chciała, lecz się boi,
Bo jak w tańcu się rozluźni,
To ją będą zbierać później.

Tańczy skrzynia i siekiera,
Aż się miotle na płacz zbiera.
Już nie może ustać dłużej
I tak płąsa, aż się kurzy!



O PANU TRALALIŃSKIM

W Śpiewowicach, pięknym mieście,
Na ulicy Wesolińskiej
Mieszka sobie słynny śpiewak,
Pan Tralislław Tralaliński.
Jego żona — Tralalona,
Jego córka — Tralalurka,
Jego synek — Tralalinek,
Jego piesek — Tralalesek.
No, a kotek? — Jest i kotek,
Kotek zwie się Tralalotek.
Oprócz tego jest papużka,
Bardzo śmieszna Tralalużka.

Co dzień rano po śniadaniu
Zbiera się to zacne grono,
By powtórzyć na cześć mistrza
Jego piosnkę ulubioną.

Gdy podniesie pan Tralislław
Swą pałeczkę — tralaleczkę,
Wszyscy milkną, a po chwili
„Śpiewa cały chór piosneczkę:
„Trala trala
Tralalala
Tralalala
Trala trala!”

Tak to pana Tralislawa
Jego świetny chór wychwala.

Wyśpiewują, tralalują,
A sam mistrz batutę ujął
I sam w śpiewie się rozpala:
„Trala trala tralalala!”
I już z kuchni i z garażu
Słysząc pieśń o gospodarzu,
Już śpiewają domownicy
I przechodnie na ulicy:

Śpiewa szofer — Tralalofer,
I kucharka — Tralalarka,
Pokojówka — Tralalówka,
I gazeciarz — Tralaleciarz,
I sklepikarz — Tralalikarz,
I milicjant — Tralalicjant,
I adwokat — Tralalokat,
I pan doktor — Tralaloktor!

Nawet mała myszka,
Szara Tralaliszka
Choć się boi kotka,
Kotka Tralalotka,
Siadła sobie w kątku,
W ciemnym tralalątku,
I też piszczy cichuteńko:
„Trala trala tralaleńko...”



ROK I BIEDA

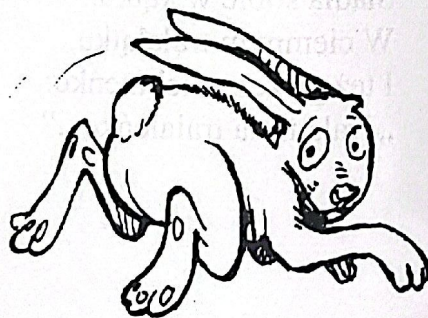
(Rok 1932)

Cztery biedy na tym świecie:
Pierwsza bieda — wiosna,
Ale słońko silniej świeci
I kwiateczki rosną.

Drugą biedę lato niesie,
A z nią troski, smutki,
Ale za to w ciemnym lesie
Smaczne są jagódki.

Trzecia bieda idzie za tą,
Trapi nas jesienią,
Ale za to w babie lato
Jabłka się czerwienią.

Czwarta bieda: wiatr, zimnisko,
Mróz odetchnąć nie da,
Ale za to wiosna blisko
I — wiosenna bieda.



PTAK



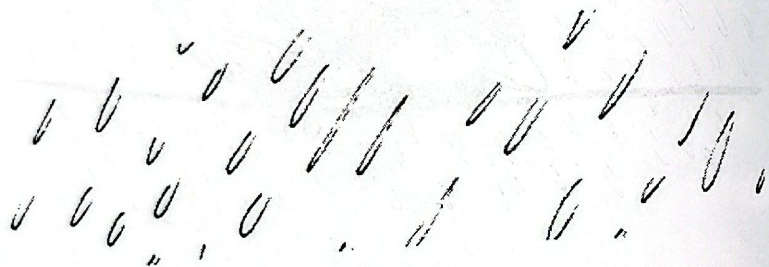
Na gałązce usiadł ptak,
Zaszczebiotał, zatrzepotał,
Ostry dzióbek w piórka otarł,
Rozkołysał cały krzak.

Potem z świrem frunął w lot!
A gałązka rozhuśtana
Jeszcze drży uradowana,
Że ją tak rozpląsał trzpiot.

KAPUŚNIACZEK

Jak wesół milion drobnych wilgnych muszek,
Jakby z worków szarych mokry, mżący maczek,
Sypie się i skacze dżdżu wodnisty puszek,
Rośny pył jesienny, siwy kapuśniaczek.

Słabe to, maleńkie, ledwo samo kropi,
Nawet w blachy bębnić nie potrafi jeszcze,
Ot, młodziutki deszczyk, fruwające kropki,
Co by strasznie chciały być dorosłym deszczem.



Chciałyby ulewą lunąć w gromkiej burzy,
Miasto sieć na ukos chlustającą chłostą,
W rynnach się rozpluskać, rozlać się w kałuży,
Szyby dziobać łzawą i zawiłą ospą...

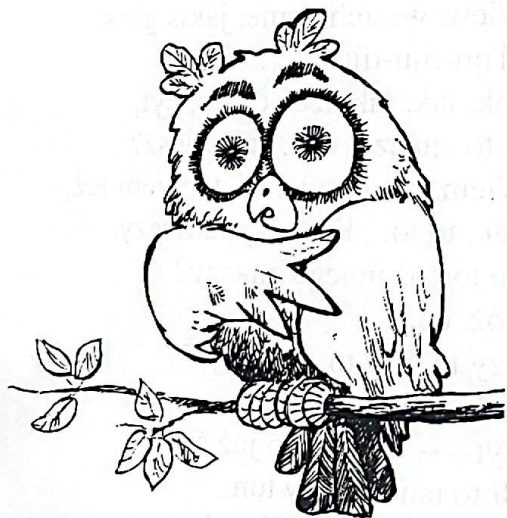
Tak to sobie marzy kapanina biedna,
Sił ostatkiem pusząc się w ostatnim dreszczu...
Lecz cóż? Spójrz: na drucie jeździ kropla jedna.
Już ją wróbel strząsnął. Już po całym deszczu.

MOWA PTAKÓW

Kto z was mowę ptaków zna?
Nikt — i tylko jeden ja.
Chrzęst i szelest, szepty cisz,
W szmerach trzciny cicho śniesz.
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
A to znaczy: zaraz świt,
Zaraz drgną różowe zorze,
Bo i cóż to znaczyć może?
Cóż, cóż,
Jak nie świt wiosennych zór?
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
Cyt...

Jeszcze nic? A może już?
Mokre listki polnych róż,
Blade krople chłodnych ros,
Wiew, westchnienie, jakiś głos:
„Tiju-tiju-tiju-fit”...
Tak, tak, tak, lecz cicho, cyt,
A to znaczy: cóż, czy wiesz?
Wiem, nie powiem... Ja wiem też.
Tak, to to... Któż wytłumaczy,
Że to coś innego znaczy?
Cóż, cóż?
Czy to, czy to, czy to już?
Kuku, tiju, ćwir i fit,
Cyt — a może to już świt?
Ni to tan, ni nuty ton,
Coś z dalekich, leśnych stron,

Szelest, cisza, szept i szmer,
 Czyj to, czyj to, czyj to szmer?
 Liście? Trzciny? Trawy? Cóż?
 Szum wśród ciszy suchych zbóż?
 Może tak, a może nie,
 Marzę, nuce, słodko śnię,
 Ćwi-ćwir-ćwir przez pola leci,
 A to znaczy: słońce świeci,
 Z gąszczy ptaszek ptaszka zwie,
 Tak, to to... A jeśli nie?
 Tak, to to... A jeśli tak,
 To zrozumie ptaka ptak,
 To zrozumie także ja,
 Jaką piosnkę las mi gra:
 Że już tiju-tiju-fit,
 A to znaczy — że już świt.



SPÓŹNIONY SŁOWIK



Płacze pani słowikowa w gniazdku na akacji,
 Bo pan słowik przed dziewiątą miał być na kolacji.
 Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
 A tu już po jedenastej — i słowika nie ma!
 Wszystko stygnie: zupka z muszek na wieczornej rosie,
 Sześć komarów nadziewanych w konwaliowym sosie,
 Motyl z różną, przyprawiony gęstym cieniem z lasku,
 A na deser — tort z wietrzyka w księżycowym blasku.

Może mu się coś zdarzyło? Może go napadli?
 Szare piórka oskubali, srebrny głosik skradli?
 To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
 Piórka — głupstwo, bo odrosną, ale głos — majątek!
 Nagle zjawia się pan słowik, poświstuje, skacze...
 „Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płaczę!”

A pan słowik słodko ćwierka: „Wybacz, moje złoto,
 Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą!”

PTASIE PLOTKI



Przyszła gaska do kaczuszki,
Obgadały kurze nóżki.

Do indyczki przyszła kurka,
Obgadały kacze piórka.

Przyszła kaczka do perliczki
Obgadały dziób indyczki.

Kaczka kaczce wykwakała,
Co gęś o niej nagegała.

Na to rzekła gęś, że kaczka
Jest złodziejka i pijaczka.

O indyczce zaś pantarka
Powiedziała, że plotkarka.

Teraz bójka wśród podwórka,
Że aż lecą barwne piórka.

TRUDNY RACHUNEK

Szły raz drogą trzy kaczuszki,
Grzecznie, że aż miło:
Pierwsza biała, druga czarna,
A trzeciej nie było.

Na spotkanie tym kaczuszkom
Dwie znajome wyszły:
Pierwsza z krzaków, druga z sieni,
Trzecia prosto z Wisły.

Aż tu jeszcze jedna idzie,
Bardzo wesolutka,
Idzie sobie, podskakuje,
A ta druga — smutna.

Siadły wszystkie na ławeczce,
Wtem dziewiąta krzyczy:
„Pięć nas było, a jest osiem!
Kto nas wreszcie zliczy?”

Na to mówi jej ta trzecia:
„Sprawa bardzo smutna!
Wysłałam pierwsza, przyszłam szósta,
Teraz jestem siódma!”

I nie mogły się doliczyć,
Nic nie wyszło z tego,
Więc do domu, choć to kaczki,
Wróciły gęsiego.

MRÓZ

W ostry mróz chłopek wiózł
Z lasu chrust na wozie,
Skrzypi coś, oś nie oś,
Trzaska chrust na mrozie.

Tężał mróz, wicher rósł,
Pędząc jak w sto koni,
Trzeszczy wóz, trzeszczy mróz,
Chłop zębami dzwoni.

Szkapa: brr! Chłop jej: prr! —
A podwozie zgrzyta,
Gwiżdże wiatr, śwista bat,
Stukają kopyta.

Chrzest i brzęk, zgrzyt i stęk,
Hałas jak w fabryce!
Mniejszy mróz, lżejszy wóz
Przy takiej muzyce.

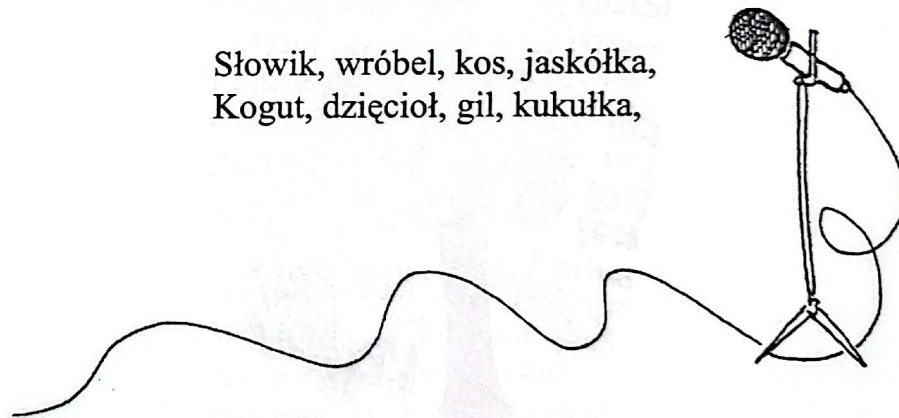
PTASIE RADIO

Halo, halo! Tutaj ptasie radio w brzozowym gaju,
Nadajemy audycję z ptasiego kraju,
Proszę, niech każdy nastawi aparat,
Bo sfrunęły się ptaszki dla odbycia narad:

Po pierwsze — w sprawie,
Co świtem piszczy w trawie?
Po drugie — gdzie się
Ukrywa echo w lesie?
Po trzecie — kto się
Ma pierwszy kąpać w rosie?
Po czwarte — jak
Poznać, kto ptak,
A kto nie ptak?

A po piąte przez dziesiąte
Będą ćwierkać, świstać, kwilić,
Pitpilitać i pimpilić
Ptaszki następujące:

Słowik, wróbel, kos, jaskółka,
Kogut, dzięcioł, gil, kukułka,



Szczygieł, sowa, kruk, czubatka,
Drozd, sikora i dzierlatka,
Kaczka, gąska, jemiołuszka,
Dudek, trznadel, pośmieciushka,

Wilga, zięba, bocian, szpak
Oraz każdy inny ptak.

Pierwszy — słowik,
Zaczął tak:



„Halo! O, halo lo lo lo lo!
Tu tu tu tu tu tu tu
Radio, radijo, dijo, ijo, ijo,
Tijo, trijo, tru lu lu lu lu,
Pio pio pijo lo lo lo lo lo,
Plo plo plo plo halo!”

Na to wróbel zaterlikał;
„Cóż to znowu za muzyka?
Muszę zajrzeć do słownika,
By zrozumieć śpiew słowika.

Ćwir ćwir świrk!
Świr świr ćwir!
Tu nie teatr
Ani cyrk!
Patrzcie go! Nastrozył piórka!
Daje koncert jak kiepurka!
Dość tych arii, dość tych liryk!
Ćwir ćwir czyrik,
Czyr czyr ćwirik!”

I tak zaczął ćwirzyć, ćwikać,
Ćwirkać, czyrkać, czykczyrikać,
Że aż kogut na patyku
Zapał gniewnie: „Kukuryku!”

Jak usłyszy to kukułka,
Wrzaśnie: „A to co za spółka?
Kuku-ryku? Kuku-ryku?
Nie pozwalam, rozbójniku!”

Bierz, co chcesz, bo ja nie skapie,
Ale kuku nie ustapię!
Ryku — choć do jutra skrzecz,
Ale kuku — moja rzecz!”
Zakukała: „Kuku! kuku!”

Na to dzieciół: stuku! puku!
Czajka woła: „Czyjaś ty, czyjaś?
Byłaś gdzie? Piłaś co? Piłaś, to wylaż!”
Przepióreczka: „Chodź tu! Pójdź tu!
Masz co? Daj mi! Rzuć tu! Rzuć tu!”
I od razu wszystkie ptaki
W szczebiot, w świergot, w zgiełk — o, taki:
„Daj tu! Rzuć tu! Co masz? Wiórek?
Piórko? Ziarnko? Korek? Sznurek?
Pójdź tu! Rzuć tu! Ja ćwierć i ty ćwierć!
Lepię gniazdko, przylep to, przytwierdź!
Widzisz go! Nie dam ci! Moje! Czyje?
Gniazdko ci wiję, wiję, wiję!
Nie dasz mi? Takiś ty? Wstydz się, wstydz się!”
I wszystkie ptaki zaczęły bić się.



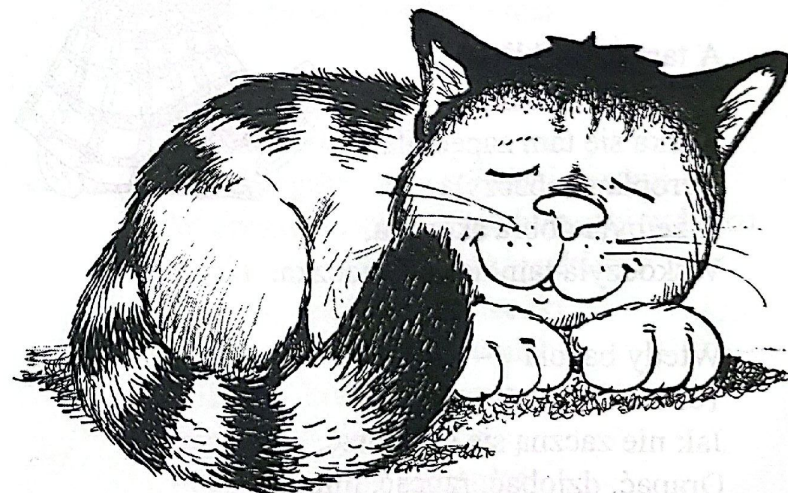
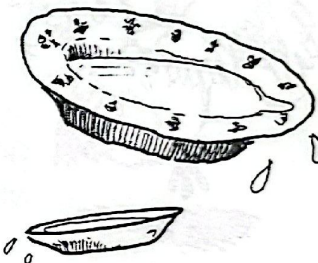
Przyfrunęła ptasia milicja
I tak się skończyła ta leśna audycja.

KOTEK

Miauczy kotek: miau!
— Coś ty, kotku, miał?
— Miałem ja miseczkę mleczka,
Teraz pusta jest miseczka,
A jeszcze bym chciał.

Wzdycha kotek: o!
— Co ci, kotku, co?
— Śniła mi się wielka rzeka,
Wielka rzeka, pełna mleka
Aż po samo dno.

Pisnął kotek: piii...
— Pij, koteczku, pij!
... Skulił ogon, zmrużył ślipie,
Śpi — i we śnie mleczko chlipie,
Bo znów mu się śni.



W AEROPLANIE

Miała babcia kurkę,
Kurkę złotopiórkę,
Wesołą kokoszkę,
Zwariowaną troszkę.

Kiedys jej ta kurka
Uciekła z podwórka:
Babcia za nią truchtem drepce,
„Wracaj!” — krzyczy... — „A ja nie chcę!”



A tam zaraz blisko
To było lotnisko,
Kurka się tam zapędziła,
Aeroplan zobaczyła,
A że była dobra skoczka,
Wskoczyła tam nasza kwoczka.

Wtedy babcia — hopla! —
Też na aeroplan:
Jak nie zaczną się szamotać,
Drapać, dziobać, rzucać, miotać,

Szarpać, łapać się za rygle,
To przy skrzydle, to przy śmigle,
Aż przez takie szamotanie
Motor warknął niespodzianie,
Śmigło kręci się jak fryga
I samolot w górę dźwiga.

Kurka w skrzek — babcia w płacz:
„Co się dzieje? Kurko, patrz!”
Kurka w bek, babcia w krzyk,
A on sobie kozła — fik!

Kurka gdacze, babcia płacze,
A on sobie buja, skacze,
Coraz wyżej się unosi,
Chociaż babcia błaga, prosi,
Chociaż kurka motor dziobie,
Kółka drapie, śrubki skrobie,
Aeroplan coraz chyżej,
Coraz śmielej, coraz wyżej.

Na dół popatrzyły,
Dziwy zobaczyły,
Wielkie góry — jak kupki piasku,
Wielkie drzewa — jak krzaczki w lasku,
Rzeki — srebrne wstążeczki,
Łąki — zielone chusteczki,
Domy — klocki drewniane,
Pola — kratki malowane,
Jeziora — jak donice,
Pociągi — jak gąsienice,

Ludzie — jak mrówki,
Krowy — jak boże krowki,
A kurek to nawet nie widać.
Popatrzyły do góry —
Co zobaczyły? Chmury?
Akurat!



Chmury już w dole były
I ziemię zasłoniły.

„Ach, babciu — krzyczy kurka —
Na głowie stanął świat!”
Aż tu naraz w środku nieba
Księżyc zjawia się przed niemi,
Ze sto razy chyba większy
Niż ten, który widać z ziemi:
Przymrużył jedno ślipie,
A drugim groźnie łypie,
Otworzył usta jak okno
I byłby samolot połknął,
Ale babcia zeskoczyła
I nagle się obudziła.
Patrzy — porządek wszędzie,
Nic złego się nie dzieje,
Kurka siedzi na grzędzie
I z babci się śmieje.

WARSZAWA

Jaka wielka jest Warszawa!
Ile domów, ile ludzi!
Ile dumy i radości
W sercach nam stolica budzi!

Ile ulic, szkół, ogrodów,
Placów, sklepów, ruchu, gwaru,
Kin, teatrów, samochodów
I spacerów, i obszaru!

Aż się stara Wisła cieszy,
Że stolica tak urosła,
Bo pamięta ją małą,
A dziś taka jest dorosła.

SŁOŃ TRĄBALSKI

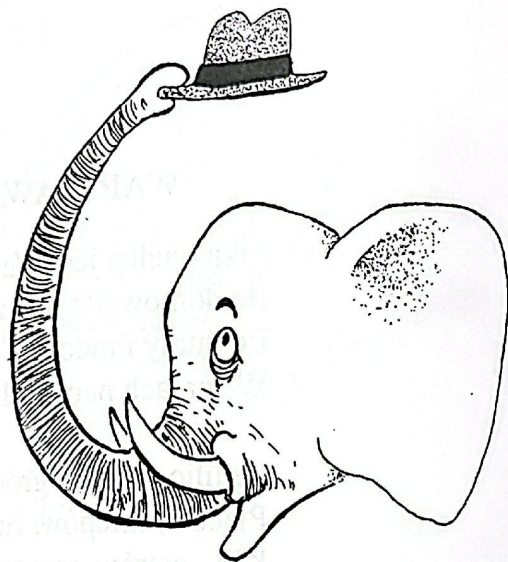
Był sobie słoń
Wielki — jak słoń.

Zwał się ten słoń
Tomasz Trąbalski.

Wszystko, co miał,
Było jak słoń!

Lecz strasznie był
Zapominalski.

Słoniową miał głowę
I nogi słoniowe,

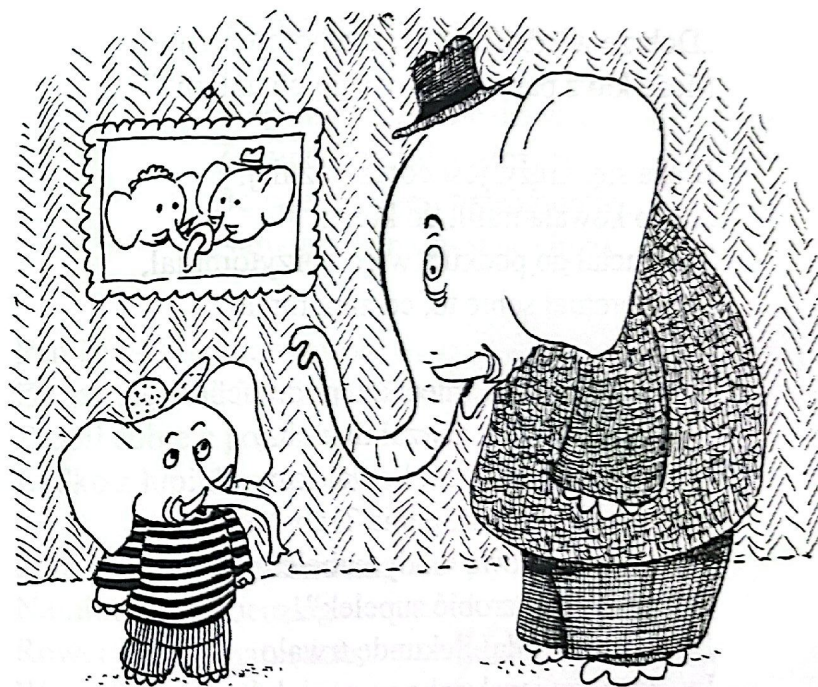


I kły z prawdziwej kości słoniowej,
I trąbę, którą wspaniale kręcił,
Wszystko słoniowe — oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów słoni na karty
Na wpół do czwartej.
Przychodzą — ryczą: „Dzień dobry, kolego!”
Nikt nie odpowiada,
Nie ma Trąbalskiego,
Zapomniał! Wyszedł!

Miał przyjść do państwa Krokodyłów
Na filiżankę wody z Nilu:
Zapomniał! Nie przyszedł!

Ma on chłopczyka i dziewczynkę,
Miłego słonika i śliczną słoninkę.
Bardzo kocha te swoje słonięta,
Ale ich imion nie pamięta.
Synek nazywa się Biały Ząbek,
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”
Córeczce na imię po prostu Kachna,
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”



Nawet gdy własne imię wymawia,
Gdy się na przykład komuś przedstawia,
Często się myli Tomasz Trąbalski
I mówi: „Jestem Tobiasz Bimbalski”.

Żonę ma taką — jakby sześć żon miał!
(Imię jej: Bania, ale zapomniał),
No i ta żona kiedyś powiada:
„Idź do doktora, niechaj cię zbada,
Niech cię wyleczy na stare lata!”

Więc zaraz poszedł — do adwokata,
Potem do szewca i do rejenta
I wszędzie mówi, że nie pamięta!

„Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,
Może kto z panów wie, czego chciałem?”

Błąka się, krąży, jest coraz później,
Aż do kowala trafił, do kuźni.
Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,
Przypomniał sobie to, co zapomniał!

Kował go zbadał, miechem podmuchał,
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,
Potem opukał młotem kowalskim
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!
Co dzień na głowę wody kubełek
Oraz na trąbie zrobić supełek”.
I chlust go wodą! Sekundę trwało
I w supeł związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.
Żona w krzyk: „Co to?!” — „Nie mów nikomu!
To dla pamięci!” — „O czym?” — „No... chciałem...”
— „Co chciałeś?” — „Nie wiem! Już zapomniałem!”

PAN MALUŚKIEWICZ I WIELORYB

Był sobie pan Maluśkiewicz,
Najmniejszy na świecie chyba.
Wszystko już poznał i widział
Z wyjątkiem wieloryba.

Pan Maluśkiewicz był — tyci,
Tyciuśki jak ziarno kawy,
A oprócz tego podróżnik,
A oprócz tego ciekawy.

Więc nie można się dziwić,
Że ujrzeć chciał wieloryba,
Bo wieloryb jest przeogromny,
Największy na świecie chyba.

Pan Maluśkiewicz wesoły,
Że mu się podróż uśmiecha,
Zrobił sobie z początku
Łódkę z łupinki orzecha.

Zabrał worek z jedzeniem,
Namiot i wina beczkę,
Rower i różne narzędzia —
Wszystko na tę łódeczkę.

A żeby miękko mu było,
Dno łódki watą posłał,
Potem z jednej zapałki
Wystrugał cztery wiosła.



Gramofon, radio, armatę,
Strzelbę, nabojów skrzynkę,
Futro, ubrania, bieliznę —
Wszystko wziął na tę łupinkę.

Bo wszystko było malusie,
Tyciuchne, tyciutynieczkie,
Bo przecież sam Maluśkiewicz
Był tyciuteńkim człowieczkiem.

Wziął łódeczkę pod pachę,
Wsiadł w samolot motyli
I powiedział: „Do Gdyni!”
Po godzinie już byli.

Zameldował się w porcie
U pana kapitana:
— Czy jest miejsce na morzu?
— Wystarczy, proszę pana!

Więc się pan Maluśkiewicz
Zaraz puścił na fale.
Płynie sobie i płynie
Coraz dalej i dalej.

Morze ciche, spokojne
I gładziutkie jak szyba,
Ale jakoś nie widać,
Nie widać wieloryba.

Wiosłuje jednym wiosłem,
Dwoma, trzema, czterema...
Już dwa tygodnie płynie,
A wieloryba nie ma.

Woła: „Cip-cip, wielorybku!
Gdzie ty jesteś, rybeńko?
Pokaż mi się choć tycio,
Tyciutko, tyciuteńko...”

Już dwa miesiące płynie,
A wieloryba nie ma,
Aż się zmęczył biedaczek
I coraz częściej drzemał.

O, z jaką by się rozkosza
Na ładzie wreszcie wyspał!
Aż któregoś dnia patrzy,
A przed nim jakaś wyspa.

Wziął łódeczkę pod pachę,
Wszedł na wyspę bezludną,
„Odpocznę — myśli — i wrócę!
Jak go nie ma, to trudno”.

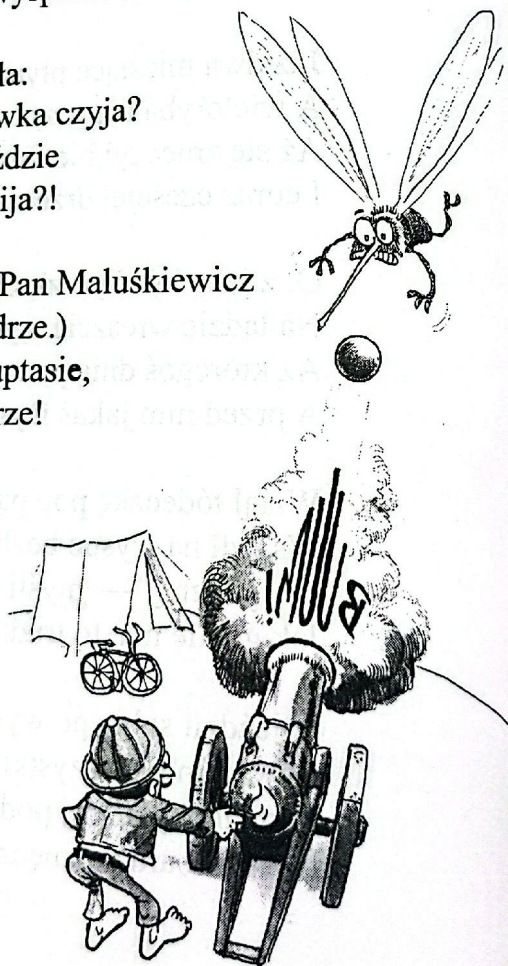
Pojeździł sobie po wyspie
Rowerem na wszystkie strony,
Trzy dni był w tej podróży
I wrócił bardzo zmęczony.

Nastawił sobie gramofon.
Popił, potańczył, pośpiewał,
Zabił komara z armaty
I chce spać, bo już ziewał.

Trzeba namiot ustawić,
Zabiera się do dzieła,
Wbiją gwoździe do ziemi —
Nagle... wyspa... kichnęła!!!

Kichnęła i tak ryknęła:
— A to znów sprawka czyja?
Jaki to śmiałek gwoździe
W nos wieloryba wbija?!

— Wieloryb?! — (Pan Maluśkiewicz
Tak się na cały głos drze.)
— Nie wieloryb, głuptasie,
Lecz jego lewe nozdrze!

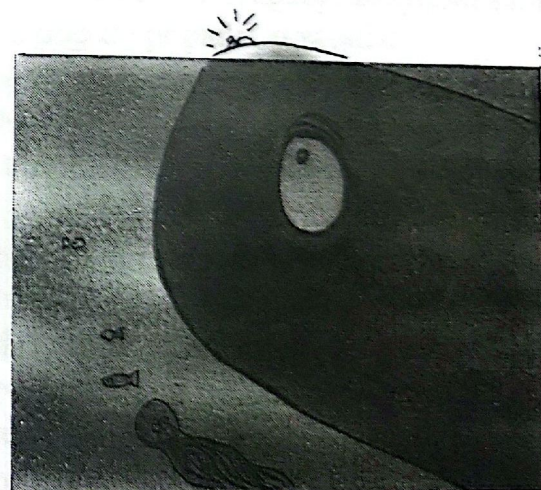


Pod wodą jestem, rozumiesz?
Ciesz się, żeś cało uszedł!
— A wyspa? — Jaka znów wyspa?
To mego nosa koniuszek!

Zatrząśł się pan Maluśkiewicz!
— Kto mnie tu znowu łechce?
— Nie łechcę, tylko się trzęsę
I już cię widzieć nie chcę!

Wziął łupinkę pod pachę,
Zaraz do morza się rzucił,
Szybko popłynął do Gdyni
I do Warszawy powrócił.

Teraz, gdy kto go zapyta,
Czy widział już wieloryba,
Nosa do góry zadziera
I odpowiada: „No, chyba!...”



BAJKA O POPIE I JEGO PAROBKU JOŁOPIE

(z A. Puszkina)

Był raz pop,
Głupi jak czop.

Chodził pop po jarmarku,
Kupiłby jakiego towarku.
Rozgląda się wokoło,
Patrzy — idzie Jołop,
Idzie przed siebie,
A dokąd — sam nie wie.



„Wczesny ptak z dobrodzieja. Czego szukasz?”
Pop mówi: „Potrzebny mi parobek: kucharz
I żeby jednocześnie
Był za koniucha i cieślę,
A gdzie znaleźć takiego
Robotnika niezbyt drogiego?”

Mówi Jołop: „Będę ja ci służył pilnie,
Gorliwie i bardzo usilnie,
Rocznie za trzy prztyczki w twój czub,
A jeść będę sam warzony bób”.
Zaczął pop medytować,
W głowę się skrobać,
Bo to trzeba odróżniać prztyk od prztyka...

Ale co tam! Ryzyka — fizyka.
Mówi pop do Jołopa: „Zgoda.

Obydwu nam będzie wygoda.
Pomieszkaj ty w moim obejściu trochę,
Pokaż swoją ochotę i robotę”.

Mieszka Jołop u popa, wie dzie mu się przednio,
Śpi na słomie, je za czterech, robi za siedmiu.
Jeszcze ciemno na dworze,
A Jołop już zaprzęgnie, zaorze,
W piecu napali, narychtuje wszystko, zakupi,
Jajeczko upiecze i sam obłupi.
Popadia się nachwalić nie może parobka,
Popówna tęsknym oczkiem zerkna na Jołopka,
Popiątko mówi mu: tatku, cacy!
On kaszą chłoptasia karmi, niańczy go po pracy.
Tylko pop Jołopa nie lubi,
Nigdy go nie przyhołubi,
O zapłacie myśli często — częścikutko.
Czas ucieka, termin blisko — bliziutko.
Nie je pop, nie pije, drzemki nie ucina,
Już zawczasu mu trzeszczy łepetyna.
Idzie pop do popadii, powiada:
„Tak to i tak. Co nam robić wypada?”
Babski rozum, wiadomo, sprytniejszy,
Na chytrłości rozmaite wymyślniejszy.

„Znam ja sposób — powiada popadia —
Żeby od nas ta nieprzyjemność odpadła:
Zadaj ty mu robotę niemożliwą,
A żądaj, żeby ją wypełnił na pewno.
Tym sposobem od rozprawy głowę zbawisz
I Jołopa bez zapłaty odprawisz”.

Poczuł się pop weselej,
Na Jołopa zaczął patrzeć śmielej.
Jak nie krzyknie: „Chodź tu, głupi chłopie,
Mój parobku wierny, Jołopie!
Słuchaj, mam umowę z diabłami,
Że mi będą myto płacić do mojej śmierci samej.
Dobry dochód, nie trzeba lepszego,
Ale od trzech lat nie płacą grosza złamanego.

Jak się najesz swojego bobu,
Ściągnij mi z diabłów całkowity niedobór”.
Jołop nic nie odpowiedział,
Poszedł nad morze, na brzegu siedział.
Zaczął tam kręcić postroniec
I w morzu moczyć drugi koniec.

Wylazł z morza stary bies:
„Czego tu, Jołopie, chcesz?”
„Chcę tutaj morze postronkiem marszczyć
I was, plemię przekłete, martwić”.

Stary bies pomarkotniał naraz:
„Za co, powiada, taka niełaska na nas?”

„Jakże za co? Nie wpłacacie daniny,
Przepuściliście, sobaki, trzy terminy.

Ale teraz będzie inna zabawa:
Wielkie przeciwieństwo idzie na was”.

„Jołopciu, nie marszcz morza, miej litość.
Zapłacimy tobie pełną należytość.

Czekaj, wyślę do ciebie wnuka”.

Jołop myśli: „Tego zwieść nie sztuka”.

Wyłynęło przysłane biesiątko,

Zamiauczało jak głodne kociątko:
„Witaj, chłopku Jołopku, witaj,
Jakiego ci trzeba myta?

Nic o mycie nie słyszeliśmy dotąd,
Ominął nas, czartów, ten kłopot.

Ale weźmy tak: bez namowy,
Tylko z naszej wzajemnej umowy,
Żeby już na przyszłość był spokój,
Kto wpierw morze obiegnie wokół,
Ten pełne myto zarobi,
A tymczasem się tam worek przysposobi”.
Zaśmiał się na to Jołop szydersko:
„Także coś wymyśliłeś! Niepodobieństwo!

Jakże się tobie mierzyć galopem
Ze mną, z samym Jołopem?
A to ci mi posłali chwata!
Poczekaj na mojego młodszego brata”.

Jołop zaraz do lasku się przeszedł,
Złapał dwa zajaczki — i w mieszek.

Znowu nad morze przychodzi,
A biesiątko tam sobie chodzi.

Jołop za uszy trzyma jednego zajaczka:
„Tak teraz tańczuj, jak ja ci pobrzdam.

Ty, biesiątko, jeszcześ dzieciątko,
Ze mną mierzyć się niemogątko,

Byłaby to tylko czasu strata,
Przeгонь najpierw mojego brata.

Raz, dwa, trzy! Prędzej!”

Już biesiątko za zającem pędzi.
 Biesiątko brzegiem morza, po piasku,
 A zajaczek do domu, do lasku.
 Aż tu, morze dokoła obiegłszy,
 Przyleciało biesiątko, nosem wietrzy,
 Całe mokrzuteńkie, ledwo dyszy,



Łapką się wyciera, a język wisi.
 „Dobra jest! — myśli. — Zgnębiłem głuptaska!”
 Ale patrzy — a głuptasek braciszka głaska
 Przygadując: „Braciszku mój, serdeńko,
 Zmęczyłeś się, biedaczku, odpocznij maleńko”.

Biesiątko posmutniało,
 Ogon skuliło, całkiem spotulniało.
 Patrzy na braciszka z ukosa.
 „Czekaj — mówi — pójdę, myto przyniosę”.
 Poszedł do dziadka, mówi: „Żle,
 Młodszy Jołop przegonił mnie!”
 Stary bies zadumał się zaraz,
 A Jołop w taki wrzask, hałas,
 Że się całe morze zakłębiło,
 Rozruchało się, falami biło.
 Wylazł wnuczek: „Dałbyś pokój, miej litość,
 Przysłemy tobie całą należytość,
 Ale słuchaj, kmiotku: oto pałka dębowa,
 Wyznacz cel, jaki się tobie podoba:
 Kto tę pałkę dalej rzuci,
 Ten z pełnym mytem do domu wróci.
 Co? Boisz się o rączki delikatne?

Na co czekasz?” „Czekam na chmurkę, o — na tę!
 Trafie ją tym patykiem
 I zacznę z wami, diabłami, bijatykę”.

Złękło się biesiątko — i do dziada,
 O Jołopiej przewadze opowiada.
 A Jołop znowu wrzeszczy nad morzem
 I diabłom grozi powrozem.
 Znowu biesiątko wylazło: „I na co ci to?
 Chcesz? Damy tobie pełne myto”.

„Nie — mówi Jołop —
 Odwróciło się koło:
 Sam teraz warunki przedkładał.
 I tobie, wciornaski, robotę zadam,
 Zobaczymy, jaka twoja siła:
 Widzisz — tam — siwa kobyła.

Ty te kobyłę podźwig
 I poniesz z pół wiorsty choćby.
 Poniesiesz kobyłę — myto już twoje,
 A nie poniesiesz kobyły — ono, znaczy się, moje”.

Bies — szast!
 Pod kobyłę wlaźł,
 Natężył się biedaczek,
 Naprężył się nieboraczek,
 Dźwignął kobyłę, dwa kroki stąpnął.
 Na trzecim upadł, nóżki wyciągnął.

A Jołop mówi: „Gdzieś tam, durny biesie, wlaź,
Żeby znaleźć nas?
Nawet rękami nie potrafiłeś,
A ja, popatrz, nogami podniosę kobyłę”.

Skoczył na nią Jołopek aż miło,
Wiorstę tak przecwałował, że się kurzyło.

Złękło się biesiątko — i do dziada,
O takowym zwycięstwie opowiada.
Nie ma co — zebrali czarci wszystkie myta,
Niesie Jołop worek na plecach, zębami zgrzyta.
Zobaczył go pop — skoczył za popadnię,
Łydki mu się trzęsą, ledwie ze strachu nie upadnie.

Tam go Jołop dopadł,
Oddał myto, zapłaty żąda od popa.
Biedny pop,
Głupi jak czop,
Czuba nastawił,

A Jołop mu trzy prztyczki sprawił.

Od pierwszego

Skoczył pop do sufitu samego,

Od drugiego

Zapomniał języka rodzonego,

A od trzeciego

Powypadały klepki ze łba starego.

A Jołop przygadywał: „Niech cię Pan Bóg kocha!

Nie węszyłbyś, popie, gdzie taniocha”.

BAJKA O RYBAKU I RYBCE

(z a. Puszki)

(z. A. Puszkina)

Mieszkał stary rybak ze swą starą.
Nad samym brzegiem morza.
W starej, nędznej lepiance mieszkali
Równo lat trzydzieści i trzy lata.
Stary łowił siecią ryby w morzu,
A starucha przędła swoją przędę.

Kiedyś rybak sieć zarzucił w morze,
Powróciła sieć z iłem i szlamem.
Po raz drugi sieć zarzucił w morze,
Powróciła z samą morską trawą.
Po raz trzeci sieć zarzucił w morze,
Sieć wróciła z jedną tylko rybką,
Ale z jaką rybką! Ze złotą!

Jak zaczęła błagać złota rybka,
Jak zaczęła mówić ludzkim głosem:
„Puść mnie, proszę, staruszk, do morza,
Cenny wykup ode mnie dostaniesz,
Każdą prośbę twą spełnię w nagrodę”.

Złakł się stary, bardzo się zdziwił:
Lat trzydzieści i jeszcze trzy lata
Łowił ryby, a jeszcze nie słyszał,
Żeby ryba mówiła jak człowiek.

Puścił złotą rybkę do morza
I powiedział jej łaskawe słowa:



„Pan Bóg z tobą, mała złota rybko,
Wracaj sobie na morskie głębiny,
W chłodnych falach zażywaj swobody,
A wykupu twego mi nie trzeba”.

Wrócił stary do swojej staruchy,
Opowiedział jej o wielkim cudzie.
„Rybkę dzisiaj złowiłem — powiada —
Ale jaką! Nie zwyczajną — złotą.

Po naszymu rybka przemówiła,
Poprosiła: puść mnie do domu,
Drogą ceną chciała się wykupić,
Nie ważyłem się wziąć nagrody
I puściłem rybkę do morza”.

Jak nie zacznie starucha wymyślać.
„Durniu — mówi — głupi niezdaro!
Nie umiałeś poprosić o wykup!
O koryto byś chociaż poprosił!
Nasze stare całkiem się rozpadło”.

Poszedł rybak nad błękitne morze,
Widzi: morze kołysze się z lekka.
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Rybak skłonił się nisko i mówi:

„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko,
Wykrzyczała mnie moja starucha,

Ani chwili spokoju nie daje,
Mówi: muszę mieć nowe koryto,
Bo się nasze całkiem rozleciało”.
Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem,
Dostaniecie nowe koryto”.

Wrócił stary do swojej staruchy,
Już starucha ma nowe koryto,
Jeszcze gorzej na męża pomstuje.
„Durniu — krzyczy — głupi niezdaro!
Wyprosiłeś, durniu, koryto!
Dużo-ć dla nas z koryta korzyści?
Zaraz wracaj, niezdaro, do rybki,
Skłoń się nisko i o chatę poproś!”

Poszedł stary nad błękitne morze
(Zamąciło się błękitne morze),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Stary skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!

Jeszcze gorzej starucha pomstuje,
Ani chwili spokoju nie daje,
Chaty żąda baba swarliwa”.
Na to złota rybka odpowiada:

„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem,
Spełnię prośbę, dostaniecie chatę”.



Wrócił stary do swojej lepianki,
A z lepianki dawnej ani śladu.
Stoi przed nim chata z jasną izbą,
Z murowanym, bielonym kominem,
Z dębowymi, ciosanymi wroty,
Siedzi sobie starucha przy oknie,
Klnie starego na czym świat stoi.
„Durniu — krzyczy — głupi niezdaro!
Wyprosiłeś chatę, ty durniu?
Zaraz wracaj, skłoń się rybce nisko:
Nie chcę dłużej być prostą włościanką,
Chcę być odtąd rodową szlachcianką!”

Poszedł stary nad błękitne morze
(Szumi, burzy się błękitne morze),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.

Wyłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Stary skłonił się nisko i mówi:
„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Babie do cna we łbie się przewraca,
Ani chwili spokoju nie daje,
Nie chce dłużej być chłopką — włościanką,
Chce być odtąd rodową szlachcianką”.

Na to złota rybka odpowiada:
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem”.

Wrócił stary do swojej staruchy
I cóż widzi? Pyszny dwór wysoki,

Stara baba na ganku stoi
W sobolowym, kosztownym kubraku,
W czepcu, złotem i srebrem dzierganym,
Naszyjniki z wielkich pereł dźwiga,
Nosi złote pierścienie na palcach,
A na nogach czerwone buciki;
Dookoła służba się uwija,
Baba ludzi za czupryny ciągnie.

Mówi stary do swojej staruchy:
„Witaj, jaśnie wielmożna szlachcianko!
Już ci teraz chyba dogodziłem!”
Jak nie wrzaśnie starucha na męża:
„Marsz do stajni, służyć za koniucha!”

Mija tydzień, drugi tydzień mija?
Jeszcze więcej zdumiała babina,
Znów posyła staruszka do rybki.
„Wracaj — krzyczy — pokłoń się jej nisko,
Nie chcę już być szlachcianką rodową,

A chcę zostać swobodną królową!”
Zląkł się stary, zaczął prosić, błagać:
„Czy się, babo, szaleju objadłaś?
Ani mówisz, ani chodzisz, jak trzeba,
Całe swoje królestwo rozśmieszysz”.

Jeszcze gorzej się baba zgniewała,
Uderzyła starego po twarzy:
„Jak ty, chamie, śmiesz mi się sprzeciwiać,
Ze mną spierać, z rodową szlachcianką?

Zaraz idź do rybki, pókim dobra,
A nie pójdziesz — siłą cię przymuszę”.

Poszedł biedny staruszek nad morze
(Poczerwiało błękitne morze),
Zaczął złotą rybkę przywoływać.
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Rybak skłonił się nisko i mówi:

„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Znowu wścieka się moja starucha,
Nie chce być już szlachcianką rodową,
Chce być odtąd swobodną królową”.
„Dobrze, nie martw się, idź sobie z Bogiem.
Chce królową być — będzie królową”.



Wrócił stary do swojej staruchy
I co widzi? Królewskie komnaty,
A przy stole — w królewskiej komnacie
Siedzi baba-królowa, uczując.
Usługuje jej szlachta, dworzanie,

Nalewają jej zamorskie wina,
Piernikami miodowymi karmią,
Naokoło groźne straże stoją,
Na ramieniu trzymają toporki.

Złakł się stary, kiedy to zobaczył,
Babie swojej do nóg się rzucił.

„Witaj — mówi — potężna królowo!
Wszystko masz, czego dusza zapagnie!”

Baba nawet spojrzeć nie raczyła,
Starowinę kazała wypędzić.
Przylecieli dworzanie i szlachta,
Kułakami starego pobili.

Groźne straże przy drzwiach doskoczyły,
Toporami go chciały zarębać,
A lud śmiał się, urągał staremu:
„Dobrze ci tak, będziesz miał nauczkę,
Za wysokie progi na twe nogi”.

Mija tydzień, drugi tydzień mija,
Jeszcze więcej zdurniała babina,
Szambelanów po męża posyła,
Odszukali go, przyprowadzili,
A ta baba tak do niego mówi:

„Nie chcę być już potężną królową,
Lecz wszechwładną w morzu cesarzową,
Chcę w głębokim mieszkać oceanie,
Żeby złota rybka mi służyła:
Żeby u mnie na posyłki była”.

Nie śmiał stary sprzeciwić się babie,
Ani słowa nie ważył się odrzec.
Znowu idzie nad błękitne morze,
Czarna burza szaleje na morzu,
Gniewne fale wzdęły się, spęczniały,

Wyją, huczą spienione bałwany,
Zaczął stary wzywać złotą rybkę.
Wypłynęła rybka, zapytała:
„Czego tobie, staruszk, potrzeba?”
Rybak skłonił się nisko i mówi:

„Zmiłuj ty się, jaśnie pani rybko!
Co mam robić z przeklętym babsztylem?
Nie chce być już potężną królową,
Lecz wszechwładną w morzu cesarzową,
Chce w głębokim mieszkać oceanie,
Żebyś ty jej, złota rybko, służyła,
Żebyś u niej na posyłki była”.

Rybka na to nic nie powiedziała,
Tylko w wodzie plusnęła ogonkiem
I ukryła się w głębokim morzu.

Długo czekał staruszek nad morzem,
Nie doczekał się, wrócił do żony.
Patrzy: znowu ta sama lepianka,
Stara baba siedzi na progu,
A przed babą — rozbite koryto.



SPIS TREŚCI

Wszyscy dla wszystkich	3
Stół	4
Lokomotywa	5
Pstryk	8
Bambo	9
Skakanka	10
List do dzieci	11
Pycha	12
Rycerz Krzykański	13
Zosia — Samosia	14
Gabrys	16
Dwa wiatry	17
Idzie Grześ	18
Warzywa	19
Dyzio marzyciel	20
Okulary	21
O Grzesiu kłamczuchu i jego cioci	22
Abecadło	24
Słówka i szafka	25
Figielek	26
Cuda i dziwy	27
Gdyby... ..	28
Rzepka	29
Rzeczka	34
Taniec	35
O Panu Tralalińskim	36
Rok i bieda	38
Ptak	39
Kapuśniaczek	40
Mowa ptaków	41